SPORTOWIEC

• 22 LIPCA 1953 • NR 29 • CENA 1.20 ZŁ •





SPORT ODRODZONY

Dni wytężonej pracy w całym kraju, pracy entuzjastycznej, przyśpieszającej wykonanie planu 6-letniego, przyśpieszającej wykonanie bieżących zobowiązań — sygnalizowały zbliżanie się Święta Odrodzenia, obchodzonego po raz dziewiąty. Z największych przemysłowych placów bitew o Polskę socjalistyczną napływają radosne meldunki, a stolica Polski Ludowej, Warszawa, znów błysnęła wspaniałym osiągnięciem: do rekordów Trasy W-Z, MDM, doszła rzecz droga sercu każdego obywatela, odbudowana Starówka.

Wśród huku młotów i kielni, terkotu wiertarek, wybuchów resztek rozsadzanych ruin, syku stygnącej stali, szumu transporterów budowlanych, rodzi się bezustannie nowa rzeczywistość, oddalająca nas coraz bardziej od niechlubnej przeszłości i zbliżająca coraz bardziej serca nasze do wielkich dni Wyzwolenia, do gorących czynów i haseł PKWN, do chwili, w której zrzuciliśmy jarzmo niewoli i hańby.

U boku Armii Radzieckiej wywalczyliśmy wolność naszych ziem, za przykładem i pomocą państwa radzieckiego budujemy energicznie przyszłość. W każdym dniu 22 lipca stają przed naszymi oczami trzy realistyczne obrazy — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. One dopingują nas do jeszcze większego wysiłku i jednocześnie uczą nas jak walczyć dalej.

Rokrocznie też wychowanie fizyczne i sport stawia sobie w tym czasie pytanie: ile myśmy zrobili, ilu nas jest, sportowców, współbudowniczych kraju naszego? i z twórczym niepokojem sumujemy osiągnięcia, przeglądamy plany i ustalamy nowe zadania. Wiemy przecież, że to właśnie my nie podążaliśmy w czołówce zwycięskiego pochodu, że nasze osiągnięcia nie mogły równać się osiągnięciom robotników Nowej Huty, Częstochowy, Jaworzna, czy Nowych Tych.

Postawiliśmy sobie jednak wysokie zadania umasowienia sportu, wśród szerokich rzesz społeczeństwa, zainteresowania sportem chłopa, robotnika, stworzenia podstawowych warunków masowego rozwoju, warunków, które nie istniały w Polsce przedwrześniowej.

Sprawdzianem poziomu roboty masowej jest w wielkim stopniu sport wyczynowy. Jego międzypaństwowe zwycięstwa pokazujemy na 3 str., ale nie wykazał on dostatecznej wartości. Czołówka ustępuje zagranicy, a poszczególne, wykazane tu zwycięstwa, tylko w bardzo drobnej mierze mogą nas zadowolić. Porażek było znacznie więcej!

Ale podniesienie popularności wychowania fizycznego, rozwijającego się dziś pod troskliwą opieką państwa ludowego, zdobycie poważnego już stopnia masowości, jest sprawą jasną i niezbitą. Liczebność wiejskich zespołów, organizowanych przez wyodrębnione Zrzeszenie, ich społeczna postawa w rodzącym się masowym budownictwie „boisk w każdej wsi", ich udział w walce o wyniki czołówki — wskazują na początek przełomu w sprawie, która ongi nie istniała. Bo chłop nie miał sportu, niejednokrotnie nie wiedział w ogóle czy coś takiego istnieje...

Wielkim sprawdzianem postępu w wychowaniu fizycznym jest na przykład wszystko to, co dzieje się wśród młodzieży wokół przygotowań do IV Festiwalu w Bukareszcie. W ramach czynu festiwalowego spartakiady zakładów pracy odbywające się w całym kraju są czymś nowym i budującym. Biorze w nich udział kilkaset



Rok 1944 — Ludność wyzwolonych ziem polskich wita pierwszych żołnierzy Zwycięstwa.

GIMNASTYKA PRZYKŁADEM OSIĄGNIĘĆ

Jednym z wielu przykładów zmian zachodzących w naszej kulturze fizycznej i to szczególnie charakterystycznym — jest rozwój sportu gimnastycznego.

Sport gimnastyczny nie istniał w Polsce przedwrześniowej. Narodził się dopiero w warunkach rozwojowych Polski Ludowej i dziś już święci międzynarodowe sukcesy.

Redakcja „Sportowca" zwróciła się do czołowego działacza Sekcji Gimnastycznej GKKF i przewodniczącego kolegium sędziowskiego Sekcji Zb. Noskiewicza o kilka uwag o tej dyscyplinie sportu — które poniżej zamieszczamy.

Przełomem w gimnastyce — zdaniem moim — stał się rok 1953, dziewiąty rok naszej niepodległości.

Jakie osiągnięcia ma gimnastyka w Polsce Ludowej? Precyzując to punktami ograniczę je do dwóch zasadniczych:

1. *umasowienie i spopularyzowanie,*
2. *ugruntowanie naszej pozycji międzynarodowej w tej dyscyplinie sportu.*

Jeżeli się mówi, że lekkoatletyka jest „królową" sportów — to gimnastyka powinna być uważana za „*szarą eminencję*" wszystkich sportów. Zrozumienie tej sprawy dociera już do wszystkich. Gimnastyka zdobyła sobie w Polsce właściwy autorytet i „prawo obywatelstwa".

Dlaczego rok 1953 uważam za przełomowy? Dlatego, że na ostatniej Spartakiadzie Szkolnej we Wrocławiu rozgrywano mistrzostwa gimnastyczne szkół. W mistrzostwach brały udział reprezentacje 16-tu województw, wyłonione w drodze zaciętych eliminacji. *To jest właśnie fundament naszej gimnastyki, na którym dzięki trosce i opiece Państwa Ludowego możemy budować wspaniały gmach wszystkich sportów.*

Piękną kartę w rozwoju i umasowieniu gimnastyki mają w Polsce takie zrzeszenia jak „Górnik", „Stal", „Włókniarz", „Gwardia" i CWKS. „Górnik" sięgnął jak najgłębiej — do młodzieży i dzieci, wśród których intensywnie popularyzuje gimnastykę i wychowuje przyszłych mistrzów. Podobnie postępuje „Stal", a osiągnięcia „Gwardii" i CWKS-u są naprawdę wspaniałe.

W naszym ludowym wojsku najbardziej upowszechnia się gimnastykę. Nie ma dziś żołnierza, który by nie znał gimnastyki na najprostszym szczeblu. Jeżeli w roku ubiegłym na Mistrzostwach Gimnastycznych Polski startowali reprezentanci LZS — to właśnie byli to chłopcy, którzy nauczyli się gimnastyki w wojsku.

Ugruntowanie pozycji międzynarodowej w gimnastyce, to przede wszystkim wynik naszych sukcesów. Mistrzostwo świata zdobyte w Bazylei przez Helenę Rakoczy i srebrny medal olimpijski Jerzego Jokiela w Helsinkach wyrobiły nam pozycję międzynarodową w sporcie, w którym przed wojną nie odgrywaliśmy żadnej roli.

Mieliśmy jeden jedyny zapomniany i tuszowany po prostu sukces, którym było zajęcie przez Skirlińską trzeciego miejsca na mistrzostwach świata w Budapeszcie w 1934 r. Był to sukces wielkiego wysiłku woli tej zawodniczki pracującej bez pomocy trenera. Sukces ten przeminął jednak bez żadnego echa.

Dziś na imprezy gimnastyczne przychodzą tysiące widzów. Gimnastyka sportowa porywa widownię i emocjonuje. Dawniej na zawodach widzów można było policzyć na palcach. Przychodzili tylko członkowie najbliższej rodziny ćwiczących. To również dobitnie świadczy o rosnącej z roku na rok popularności gimnastyki.

Jakie zadania stoją obecnie przed nami w dziedzinie rozwoju gimnastyki? Odnośnie do szkolnictwa wskazane jest spopularyzowanie gimnastyki akrobatycznej na najniższym szczeblu, tzw. ćwiczeń zwinnościowych, które z powodzeniem można uprawiać wszędzie tam, gdzie brakuje sal i przyrządów.

W odniesieniu do zrzeszeń, muszą one głębiej sięgać do zakładów pracy i nie ograniczać się jedynie do młodzieży, ale myśleć i o starszych. Jokiel, wychowanek „Stali" ćwiczył w tym zrzeszeniu dzięki temu, że jego ojciec pracował w zakładzie przynależącym branżowo do „Stali". Dzieci ćwiczą — a ojcowie? Gimnastyka starszych (po 40-ce) jest jeszcze w dużym zaniedbaniu.

Nasz gimnastyczny sport wyczynowy musi mieć stworzone lepsze warunki organizacyjne, a kadra trenerska lepiej i racjonalniej wykorzystana. Nie ma centralnego kierownictwa nad trenerami i każde zrzeszenie pracuje na swój sposób.

Na terenie wiejskim brak sprzętu jest największą bolączką. Dlatego na pierwszym etapie jeszcze większego spopularyzowania gimnastyki należałoby tu wprowadzić, podobnie jak w



Kadra olimpijska naszych gimnastyków. Od lewej: trener Radojewski, Sobala, Solarz, Paweł Gaca, Jokiel, Gawron, Kocjan, Leśński, Świątek.

Fot. Rostkowski

kół z kilkunastoma tysiącami zawodników, wyróżniających się sportowym poziomem. Spartakiady te wykazują opiekę państwa ludowego w zakresie kultury fizycznej, zdrowie i siłę tej części społeczeństwa, która kroczy na czele budownictwa socjalistycznego. Na boiskach kopalń, hut i stoczni widać coraz wyraźniej różnicę między starym i nowym.

Czy nasze dotychczasowe osiągnięcia w masowości, w metodzie organizowania sportu, czy konkretne wreszcie projekty budownictwa, otwarcie wykonanych obiektów, czy sukcesy bokserów, szybowników, szermierzy, masowe rekordy pływaków, utalentowane jednostki innych dyscyplin, podniesienie pozycji lecznictwa sportowego, czy to wszystko może nas zadowolić? Nie, właśnie w dzień Święta Narodowego, musimy jeszcze dokładniej zdać sobie sprawę z naszych ogromnych braków, sięgnąć do oręża twórczej krytyki i samokrytyki, którą bezustannie posługuje się tak wysoka kultura fizyczna jaką widzimy w Kraju Rad. Właśnie dzięki tej krytyce kraj naszego natchnienia i przykładu osiąga ciągle nowe sukcesy i nie zlekceważy nigdy zauważonych niedociągnięć.

Dokładniejsza analiza sytuacji sportu, rozpoznanie jego braków i niewykorzystania warunków jakie daje nam ludowa ojczyzna — to droga do dalszych sukcesów masowości, rekordów krajowych i międzynarodowych. O tym musimy pamiętać.

W walce tej pomoże nam partia i państwo, które zadania kultury fizycznej wysuwają na front walki o zdrowie społeczeństwa, o pokój i wykonanie planu. (l)

Przodownicy pracy i jednocześnie czołowi piłkarze Nowej Huty. Z lewej — Zbigniew Siennicki z 43 brygady SP, z prawej Wacław Wiśniewski z odlewni żeliwa (Stal Nowa Huta).
Rysował J. Żebrowski

Młodzież NRD przekazuje w Słubicach festiwalową sztafetę przyjaźni i pokoju młodzieży polskiej
Fot. CAF

Sportowcy LZS w pierwszym szeregu walki o socjalistyczną przebudowę wsi polskiej, brali czynny udział w akcji żniwnej.
Fot. CAF

szkolnictwie, gimnastykę akrobatyczną (zwinnościową). Wieś takie rzeczy bardzo lubi i na kursach dla instruktorów wf dla wsi gimnastyka akrobatyczna powinna znaleźć miejsce w programie nauczania.

Dlaczego gimnastyka w AZS rozwija się jedynie na wyższych uczelniach wf? Ten problem jest bardzo ciekawy i odnosi się do ogółu młodzieży studiującej, która wykazuje na ogół pewną obojętność do gimnastyki sportowej.

A przecież dzięki opiece Państwa przed gimnastyką szeroko otwarły się wspaniałe perspektywy rozwojowe. Gimnastyka została postawiona na szczeblu odpowiadającym jej wartości gatunkowej. Na szerokiej bazie odznaki BSPO i SPO tysiące obywateli poznaje pierwszy smak gimnastyki. Na dalszym etapie trzeba umiejętnie ten smak zmienić w stały i długotrwały apetyt.

Helena Rakoczy
Fot. Rostkowski

NASZE SUKCESY OD 1945 R.

1945

BOKS: Polska — CSR 10:6.

1946

SZERMIERKA: Polska — Czechosłowacja 1:1.

LEKKOATLETYKA KOB.: Polska — Czechosłowacja 49:48.

BOKS: Polska — Szwecja 8:8.

1947

PIŁKA NOŻNA: Polska — Finlandia 4:1, Polska — Rumunia 0:0,

BOKS: Polska — Czechosłowacja 12:4, Polska — Szwecja 10:6, Polska — Węgry 8:8.

LEKKOATLETYKA KOB.: Polska — Czechosłowacja 68:41.

KOSZYKÓWKA: Polska — Holandia 40:23, Polska — Rumunia 31:22, Polska — Bulgaria 32:27

HOKEJ NA LODZIE: Polska — Rumunia 6:4, Polska — Belgia 11:1.

1948

PIŁKA NOŻNA: Polska — Bułgaria 1:1, Polska — Czechosłowacja 3:1, Polska — Rumunia 0:0, Polska — Finlandia 1:0.

TENIS: Polska — Rumunia 4:3.

BOKS: Polska — Czechosłowacja 13:3 (jun.), Polska — Węgry 8:8, Polska — Czechosłowacja 12:4, Polska — Czechosłowacja 10:6 (jun.).

SZERMIERKA MĘŻ.: Polska — Czechosłowacja 3:0.

SIATKÓWKA KOB.: Polska — Czechosłowacja 3:1, Polska — Bułgaria 3:1, Polska — Węgry 3:0, Polska — Rumunia 3:0, Polska — Jugosławia 3:0.

SIATKÓWKA MĘŻ.: Polska — Bułgaria 3:2, Polska — Triest 3:0, Polska — Węgry 3:0.

KOSZYKÓWKA KOB.: Polska — Albania 83:7, Polska — Bułgaria 33:23, Polska — Triest 36:18, Polska — Jugosławia 17:16.

KOSZYKÓWKA MĘŻ.: Polska — Albania 67:16, Polska — Triest 28:27,

ŻUŻEL: Polska — Czechosłowacja 73:71.

WIOŚLARSTWO: Polska — Szwecja 4:3.

HOKEJ NA LODZIE: Polska — Austria 7:5, Polska — Włochy 13:7.

1949

BOKS: Polska — Finlandia 10:6 (zw. zaw.), Polska — Węgry 8:8 (jun.), Polska — Węgry 10:6, Polska — Węgry 8:8, Polska — Węgry 8:8, Polska — Czechosłowacja 8:8, Polska — Słowacja 13:5.

SZERMIERKA: Polska — Czechosłowacja 3:1.

WIOŚLARSTWO: Polska — Szwecja 4:3.

PŁYWANIE: Polska — Rumunia 133:116.

PIŁKA NOŻNA: Polska B — Bułgaria B 1:0, Polska — Bułgaria 3:2.

ŻUŻEL: Polska — Holandia 83:64.

SIATKÓWKA KOB.: Polska — Rumunia 3:0, Polska — Francja 3:0, Polska — Holandia 3:0, Polska — Węgry 3:0.

SIATKÓWKA MĘŻ.: Polska — Holandia 3:0, Polska — Francja 3:0.

1950

BOKS: Polska — Finlandia 12:4, Polska B — Finlandia 8:4, Polska — Czechosłowacja 12:4.

PIŁKA NOŻNA: Polska — Albania 6:0, Polska — Rumunia 1:1, Polska — Bułgaria 1:0, Polska B — Czechosłowacja B 3:1, Polska B — Czechosłowacja B 3:1, Polska — Albania 2:1.

TENIS: Polska — Rumunia 4:1, Polska — Izrael 5:0, Polska — Irlandia 3:2.

TENIS STOŁOWY: Polska — Nowa Zelandia 5:1, Polska — Irlandia 5:0, Polska — Walia 5:0, Polska — Brazylia 5:3.

GIMNASTYKA KOB.: Polska — Bułgaria 173,25:170,30.

LEKKOATLETYKA KOB.: Polska — Bułgaria 50:31.

LEKKOATLETYKA MĘŻ.: Polska — Bułgaria 84:73.

SIATKÓWKA KOB.: Polska — Rumunia 3:0, Polska — Bułgaria 3:0, Polska — Czechosłowacja 3:1, Polska — Węgry 3:0, Polska — Rumunia 3:0.

SIATKÓWKA MĘŻ.: Polska — Rumunia 3:0.

KOSZYKÓWKA KOB.: Polska — Austria 53:18, Polska — Izrael 44:18.

HOKEJ NA TRAWIE: Polska — Czechosłowacja 2:1:

ŻUŻEL: Polska — Czechosłowacja 101:34.

MODELE LATAJĄCE: Polska — Bułgaria 1,880,165:1,604,093

1951

HOKEJ NA LODZIE: Polska — NRD 6:3.

PIŁKA NOŻNA: Polska (CRZZ) — NRD 3:0, Polska (CRZZ) — NRD 4:1, Polska (CRZZ) — NRD 3:0.

TENIS: Polska — Szwajcaria 4:1.

LEKKOATLETYKA: Polska — Rumunia 210:160 (w ramach trójmeczu ZSRR — Polska — Rumunia), Polska — NRD 182:144.

WIOŚLARSTWO: Polska — Czechosłowacja 28:13 (w ramach trójmeczu Węgry — Polska — Czechosłowacja).

KOSZYKÓWKA KOB.: Polska — Rumunia 22:16. Polska — Rumunia 32:28

KOSZYKÓWKA MĘŻ.: Polska — Rumunia 58:07.

SIATKÓWKA KOB.: Polska — Jugosławia 3:1, Polska — Włochy 3:0, Polska — Jugosławia 3:0, Polska — Francja 3:0.

BOKS: Polska — Czechosłowacja 10:10.

1952

BOKS: Polska B — Węgry B 14:6, Polska — Czechosłowacja 14:6, Polska — NRD 14:6, Polska — Rumunia 14:6, Polska — Czechosłowacja 13:3, Polska — Węgry 12:8, Polska — Bułgaria 16:4, Polska — Finlandia 14:6.

TENIS: Polska — NRD 6:3, Polska — NRD 8:4.

PIŁKA NOŻNA: Polska — Francja 2:1, Polska — Czechosłowacja 2:2, Polska B — Czechosłowacja B 3:3, Polska — NRD 3:0.

HOKEJ NA TRAWIE: Polska — Belgia 1:0, Polska — Szwajcaria 1:0.

SZERMIERKA: Polska — Rumunia 9:1, Polska — Rumunia 8:8, Polska — Francja 10:6.

KOSZYKÓWKA KOB.: Polska — Szwajcaria 46:22, Polska — NRD 60:13, Polska — Włochy 43:28, Polska — Chiny 67:61.

SIATKÓWKA KOB.: Polska — NRD 3:0, Polska — Węgry 3:0, Polska — Bułgaria 3:1, Polska — Czechosłowacja 3:1, Polska — Rumunia 3:1, Polska — Indie 3:0, Polska — Francja 3:0, Polska — Czechosłowacja 3:0.

SIATKÓWKA MĘŻ.: Polska — NRD 3:0. Polska — NRD 3:0. Polska — Finlandia 3:0. Polska — Izrael 3:0. Polska — Indie 3:0. Polska — Finlandia 3:0.

WIOŚLARSTWO: Polska — NRD 30:0 (w ramach trójmeczu CSR — Polska — NRD).

LEKKOATLETYKA KOB.: Polska — NRD 63:51.

LEKKOATLETYKA MĘŻ.: Polska — NRD 124:88.

GIMNASTYKA KOB.: Polska — Rumunia 224,0:219,35

GIMNASTYKA MĘŻ.: Polska — Rumunia 270,3:265,0.

HOKEJ NA LODZIE: Polska — Niemcy zach. 4:4, Polska — Finlandia 6:2, Polska — Norwegia 6:3, Polska — NRD 6:1, Polska — NRD 6:4, Polska — Finlandia 3:2.

1953

ŁYŻWIARSTWO — JAZDA SZYBKA: Polska — Węgry 1,686,190:1,818,280

HOKEJ NA LODZIE: Polska — Finlandia 4:2.

SZERMIERKA: Polska — Węgry 9:7 (jun.), Polska — Czechosłowacja 13:3 (jun.).

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW: Polska — NRD 4:3.

PIŁKA NOŻNA: Polska — Czechosłowacja 1:1.



Poranna toaleta. Dziś to fraszka, słońce przygrzewa mocno. Ale wczoraj... brrr jeszcze dreszcze chodzą po plecach.



Kajaki na wodę! Za pół godziny start do następnego etapu. Przed turystami sześć do ośmiu godzin wiosłowania...



Czas pomyśleć o noclegu. Tych sześciu młodzieńców ma tylko dwa dwuosobowe namioty. Od czegóż jednak turystyczne doświadczenie? W dwóch takich namiotach spać może i ośmiu.

SŁOŃCE, WODA I ŚMIECH FUNDAMENT ZDROWIA I REKORDÓW

REPORTAŻ NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Spływ Brdą? To przecież nic nowego. Trasa piękna, choć stara, na której już przed wojną odbywały się spływy z udziałem Szwedów, Anglików, Niemców, Szwajcarów...

Spływ Brdą? To jednak coś zupełnie nowego. To zdrowie i nowe siły dla tysięcy ludzi pracy — robotników Nowej Huty, Gorzowa, stoczniowców Wybrzeża, łódzkich tkaczek, górników ze Śląska, młodzieży, budowniczych Nowej Warszawy, lekarzy, aktorów, techników, inżynierów — któż zresztą wymieni wszystkich uczestników?

Sześć dni i sześć nocy trwała ta wielka, bezprzykładna w naszej wodnej turystyce, impreza. W tym czasie przebyli turyści blisko 200-kilometrowy szlak wodny po rozległych jeziorach kaszubskich, a dalej krętą, dziką i malowniczą Brdą aż do mety — Bydgoszczy. A po drodze biwaki na wysokim brzegu, przenoszenie kajaków w Mylofie, Koronowie, Smukale, słynne „piekiełko", groźne chyba tylko z nazwy, i wspaniały, wijący się jak meander, płaski odcinek pomiędzy Nadolną Karczmą a Plaskoszem.

Spływ wymagał od uczestników pewnego stopnia sprawności fizycznej i kondycji. Tempo nie było wielkie — dzienne odcinki 30 — 40-kilometrowe trzeba było przejechać w czasie 6 — 8 godzin. Mimo to wielu, może nawet zbyt wielu, czuło tę robotę w kościach...

Wielu *wodniaków* trzeba by tak nazywać w cudzysłowie — tym właśnie przede wszystkim zdarzały się wywrotki, ci, przez brak umiejętności wiosłowania, tarasowali trasę, ci wreszcie najbardziej nadwyrężali sprzęt. Dla tych wszystkich jednak spływ PTTK był świetną szkołą wodnej turystyki.

— Po raz pierwszy biorę u-

PRZED NAMI FESTIWAL!

(dokończenie)

O wielu, właściwie prawie wszystkich dyscyplinach lekkoatletyki pisać można wyłącznie natychmiast po zawodach. Tygodnik, publikujący analityczny artykuł w początkach sezonu czy w jego pełni, może popełnić poważny błąd w ocenie sytuacji, gdy tymczasem na bieżniach, rzutniach i skoczniach nastąpią nowe wydarzenia. U nas, w pewnym stopniu, niebezpieczeństwo to jest daleko mniejsze, ponieważ... rzadko mają miejsce poważniejsze zawody lekkoatletyczne i ponieważ są konkurencje, których niewzruszona postawa trwa od lat. Do takich konkurencji należą osławione płotki, gdzie trudno dopatrzeć się wyraźniejszych postępów; wyniki Szmidta i Sulikowskiego na 110 m, Kostrzewskiego na 400 m są w stanie nienaruszonym.

W Krakowie na Akademickich Mistrzostwach Polski nic nie wskazało na poprawę. Nie ujawnili swych możliwości — tylko nieobecni na zawodach. W ten sposób Mucha łatwiej mógł wygrać w 15,9 (ongiś, przed wieloma, wieloma laty zaklętą normą był czas 16 sek), a drugi warszawianin Pazderski i Pachol ze Szczecina mieli 16,2 i 16,6. Doprawdy nie warto wyliczać reszty.

Tam, gdzie startował w płotkach Niemiec Dittner, a więc na 200 m i 400 m mogliśmy zobaczyć dokładnie nasze ubóstwo, a przecież zwycięski zawodnik nie reprezentuje żadnej klasy. Nie patrzmy, broń Boże, na listę wyników światowych czy europejskich. Dwustu metrów przez płotki prawie się nie biega, ale na 110 m nie przekroczenie granicy 15 sek. należy do nieprzyzwoitości, a 400 m powyżej 54 nie liczy się na żadnych większych imprezach.

Poprawę naszych płotków można uważać za przedsięwzięcie niemniej trudne jak np. dorównanie piłkarstwu węgierskiemu w dwa lata. Jest jednak jakiś błąd zasadniczy, który uniemożliwia rozwój tej ładnej i pożytecznej dla kultury fizycznej dyscypliny, błąd zadawniony i zadomowiony, tkwiący głęboko w metodach treningu, przygotowaniu technicznym zawodnika i całym zapewne stosunku do biegów przez płotki. Jest rzeczą absurdalną, żeby przy normalnym treningu, podczas gdy wolno, lecz stale zmienia się tabela naszych rekordów, wynik Stefana Kostrzewskiego, sięgający już mitycznych czasów Olimpiady amsterdamskiej, wynik nieszczególny zresztą, trwał niewzruszenie i naigrywał się ze wszelkich zakusów na swoją nietykalność.

Podobnie jak skok wzwyż, a nawet w jeszcze większym stopniu, biegi płotkarskie są po prostu naszymi ofiarami a nie my ich ofiarami. Nie potrafimy obchodzić się z tą konkurencją, nie traktujemy jej poważnie, zarówno w stałym szkoleniu najmłodszych kadr, jak i podczas przygotowań czołówki.

Czy są u nas trenerzy — specjaliści od płotków? Wobec tych wyników — wstydziliby się wystąpić z szeregu, ale na szczęście (nieszczęście) takich trenerów nie ma. W praktyce zawodnicy „własnym przemysłem" uczą się biegania przez płotki, w rezultacie, skaczą przez płotki, w rezultacie wszystkie wartościowe jednostki omijają wspaniałe przeszkody, zadawalając się biegiem płaskim. Przeciwnie, komu nie idzie na 400, 200 czy nawet 800

dział w takiej imprezie — zwierza się inż. Alicja Stokowska z Warszawy — nie wyobrażałam sobie, że można tak wypocząć pracując fizycznie...

— Jedzie tu nas cała grupa — zespół Państwowego Teatru Nowego z Łodzi. 7 małżeństw na 7 kajakach, a wśród nas „pływający dom" — Wojciech i Stefania Pilarscy oraz ich 3-letnia Małgosia i 7-letni Bogdan.

Tak spędzony urlop wydaje nam się najbardziej racjonalny.

Rzućmy okiem na młodzież, na dziewczęta i chłopców liczących po 16 — 18 lat. Dla wielu z nich spływ PTTK był pierwszym, wielkim wodnym przeżyciem. Sporo z nich zostanie już na zawsze miłośnikami turystycznej włóczęgi, inni, zasmakowawszy raz w wiosłach, sięgną wyżej — w kierunku sportu wyczynowego; gdzież bowiem, jak nie tu właśnie, przekonać się mogli o sile swych ramion?

Sport kajakowy jest u nas w pewnym stopniu masowy. Jest to baza, na której można by już dziś budować wyczyn. My jednak czekamy i czekać oczywiście możemy długie jeszcze lata. Ale można przecież inaczej, można kierować rozwojem naszego kajakarstwa wyczynowego — łowić właśnie na takich masowych spływach ujawniające się talenty, dbać o ich rozwój i ruszyć wreszcie z miejsca w zaniedbanej u nas dziedzinie sportu wyczynowego.

Czy był obecny na spływie ktoś, komu ta sprawa bliska jest serca, kto za rozwój naszego kajakarstwa wyczynowego jest odpowiedzialny? Jeśli nie, przegapił znów stosowny moment: wierzymy, że w spływie na Brdzie znalazłby nowe talenty. Przyznajemy, że my przegapiliśmy skontrolowanie tej sprawy.

Nie inaczej przecież, jak od zwykłej turystyki, zaczynał karierę były wicemistrz świata Sobieraj. Mamy więc piękne tradycje, mamy fundament — początek masowości, brak nam tylko pracy i rozsądnego planu.

Trzy „wąskie gardła" Brdy — Mylof, Koronowo i Smukała spędzały sen z powiek organizatorów. Czy 1420 ludzi zdąży w odpowiednio krótkim czasie przenieść kajaki przez przeszkody? Zdążyli! Zasługa to pewnie i organizatorów, którzy umiejętnie dozując ilość kajaków na starcie uniknęli zatorów, ale zasługa to przede wszystkim samych uczestników — silniejsi pomagali słabszym, oto co znaczy umieć żyć w zespole.

A wieczorem, po trudach, tak, jednak po trudach dnia, ognisko. Na tle ciemniejącego już nieba i ciemniejszych jeszcze sylwetek namiotów zbiera się koło ognia dziwacznie i barwnie „rozebrana" gromada. Wśród niej — cywile, w marynarkach, długich spodniach a nawet w kapeluszach na głowie. To ludność okolicznych miejscowości przybyła powitać turystów i wraz z nimi podziwiać improwizowany na prędce artystyczny program wieczornicy.

Chwilę tylko trwa atmosfera pewnej powściągliwości, a potem — już wszyscy trzymają się za ręce, kiwają na boki w takt modnej ludowej piosenki „Szła dzieweczka do laseczka".

Jutro znów dzień pracy. Na polu, gdzieś za najbliższym zakrętem Brdy, spotkasz tych samych ludzi z kosami w ręku, a obok nich barwny rój turystów-wodniaków pomagających poznanym wczoraj ludziom.

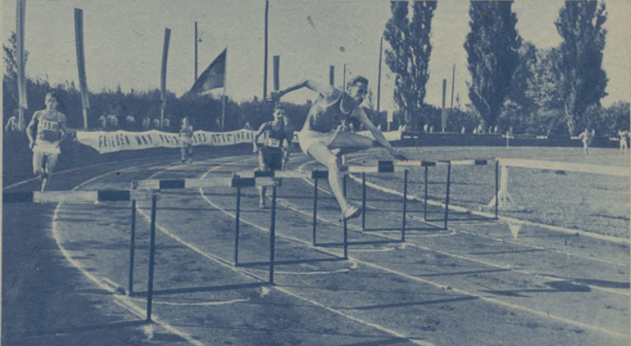
Starą, piękną Brdą płynie dziś nowa młodzież, zdobywając tu zdrowie, radość, umiejętność społecznego współżycia, siłę fizyczną — dla nowych rekordów: w pracy i sporcie.

T. KARWIŃSKI

m — zabiera się do płotków. Dlaczego? Bo... tam nie ma konkurencji i można wygrać nawet najpoważniejsze zawody. Zapomina się, że specjalista na 400 m przez płotki musi dziś biegać 400 m płaskie w granicach 49 sek. (myślę o średniej klasie).

Nawet wielki ruch przedfestiwalowy nie zmieni tej sytuacji. W Bukareszcie nie będzie można pokazać naszych osiągnięć w płotkach i wydaje się, że ten rok nie wiele zmieni. Przyszedł jednak czas, by płotek postawić na stole obrad lekkoatletycznych. Przy tej okazji zapoznamy się z pewnym istotnym odcieniem błędów kardynalnych — zupełną nieznajomością sprawy.

E. TR



Fragment biegu finałowego 400 m. płotki na III Akademickich Mistrzostwach Polski w Krakowie. Na pierwszym planie zawodnik NRD — Dittner.

Fot. CAF

W BRATERSKICH ZAWODACH PRZEDFESTIWALOWYCH LEKKOATLETÓW POLSKI I WĘGIER

KOVACS PRZEBIEGŁ 5 KM. W 14:07,4, CHROMIK W 14:24,8

DWA NOWE REKORDY POLSKI KOBIET

Kovacs bije rekord Stadionu WP na 5 km.
Fot. CAF

Dobrze się stało, że Warszawa zorganizowała międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem Węgrów. Przybycie kilkunastu najlepszych obecnie zawodników bratniego narodu, w tym dwu lekkoatletek Gyarmati i Vigh, stworzyło miłą, serdeczną atmosferę, która jak to słusznie podkreślił na przyjęciu po zawodach wiceprzewodniczący GKKF Kędziorek, przyczyniła się do wysokiego poziomu szeregu osiągnięć.

Zawody te wykazały stopień przygotowania w obu krajach do Festiwalu bukaresztańskiego i przez krótki, ale bezpośredni, a bardzo żywy kontakt roboczy obu drużyn (naszej kadry) umożliwiły nam drogę dobrego przykładu, skorygowanie, dorażnie dostrzeżonych przez przyjaciół, błędów.

Może właśnie dla tych jasnych stron imprezy, jej instruktywnych walorów, tak denerwującą rzeczą jest pozornie niezrozumiała absencja wielu zawodników, trenujących na specjalnych obozach, czołowych ludzi poszczególnych zrzeszeń. Ta nieobecność, dziwna dla zwykłego obserwatora z trybun, dla „wtajemniczonych" jest prosta, choć jeszcze bardziej niezrozumiała.

Toczy się jakaś „święta wojna", w której wpływ mają trzy ośrodki dyspozycyjne: centralne kierownictwo spraw lekkoatletyki (Sekcja), kierownictwa sportu związkowego (Zrzeszenia i CRZZ), i... trenerzy, kierujący przygotowaniem poszczególnych grup zawodniczych. Dopóki w tym zespole nie zarysuje się zgodny trójkąt małżeński, dopóki trenerzy będą mieli „idée fixe" swych nienaruszalnych, cyklicznych treningów: zrzeszenia kontynuować będą swój specyficzny bałagan (czytaj niedawny artykuł w „Trybunie Ludu"); dopóki Sekcja L-A GKKF będzie za mało stanowcza w koordynowaniu wszelkich spraw — dopóty obecność na poważnych zawodach, decydujących, jak ostatnie, de facto o reprezentacji festiwalowej, będzie wisiała na włosku.

Do sprawy tej powrócimy, ponieważ łącznie z unormowaniem w ogóle jednolitych podstawowych form treningu, jest ona decydująca dla lekkoatletyki polskiej. Bywają nieobecności mądre i bezzasadne. Csermak np. nie startuje, ponieważ ma silnie skaleczony palec, Garay ma przerwę, ponieważ był poważnie chory. U nas — zawodnicy nie startują, ponieważ nie przyjechali na zawody. Ta różnica to również część różnicy w wynikach na stadionie między Polską i Węgrami!

A teraz w trzech słowach ocena zawodów: Wynik pierwszy, bezkonkurencyjny — 14:07.4 Kovacsa na 5 km; drugi w tym roku wynik po Anufriewie. Warto podkreślić, że 27-letni biegacz, prócz serca i płuc nie posiadający dobrych warunków fizycznych, doszedł do niego tytaniczną wprost pracą, siłą woli i racjonalnym treningiem.

Wśród około 40-osobowej ekipy Węgier udającej się do Bukaresztu, Kovacs będzie wspaniałym reprezentantem kultury fizycznej Węgier.

Na pierwszym też miejscu stawiam osiągnięcia długodystansowców. Nie będziemy się powtarzać — Chromik to klasa dla siebie — oszczędzajmy jednak tego chłopca. Nawet w Bukareszcie, jeśli tylko to jest możliwe, nie wysuwajmy go na 5 km. Zwrócić należy baczną uwagę na zawodnika z Lublina Ożoga, który przebiegł 5 km w 14:57.8

Graj skarżył się na kolkę.

Średniodystansowcy zastosowali rzeczywiście złą taktykę, ale przede wszystkim dlatego, że będąc w znakomitej większości, nie potrafili zamknąć Węgra Haranga, któremu zresztą wiele by to nie zaszkodziło. Jak zwykle brak wyczucia tempa. To co jest wolne (początek), nazywa się u nas szybkie.

Lewandowski pokazał, co może zdziałać spokojny bieg i długi krok, bijąc wyraźnie, choć na ostatnich metrach Potrzebowskiego (800 m). Sprinterzy nasi i 400-metrowcy pokazali słabą formę Kiszki brak końcówki (notoryczny) u Macha i duży talent Baranowskiego z Gwardii warszawskiej. Muszę też przyznać, że Pławe zrobił na mnie dobre wrażenie, ustępując zdecydowanie Lippay'owi na 400 m przez płotki, ale zachowując dość siły na końcówce. Natomiast 110 m ppł. jeszcze bardziej zaciemniło obraz tej dyscypliny.

W skokach widzieliśmy niedobitki naszych zawodników z niezwykłą, rekordową sytuacją w trójskoku — dwu startujących. Földessy zademonstrował formę doskonałą, dr Homonnay w skoku o tyczce — to samo. Weinberg średnią z trójskoku, a Adamczyk swoje trudności od wysokości ponad 4.05.

Ciekawy punkt — oszczep zakończył się porażką Sidły, który dziś nie jest w stanie rzucić ponad 70 m, a może tylko konkurować z Radziwonowiczem. Waga Prywera w kuli jest nie do zaślepienia.

Duży sukces odniósł Harmata i Rut w rzucie młotem — 54,17 i 53,82 wobec 55,18 Nemetha. Świadczy to o dobrej pracy Polaków.

W sztafecie 4 x 400 m obserwowaliśmy wyjątkowo dobry bieg Wardzińskiego, który ambitnie i z dobrymi wynikami realizuje swe festiwalowe zobowiązania.

E. TROJANOWSKI

Kovacs, Klics, Gyarmati przed Festiwalem

Jak i wszyscy prawie lekkoatleci węgierscy Józef Kovacs uczcił zbliżający się Festiwal w Bukareszcie zobowiązaniem pobicia w tym sezonie swych rekordów na długich dystansach.

I zaraz po podjęciu zobowiązania poprawił rekord na 3000 metrów z 8:17,6 na 8:16,8. Wynik bardzo dobry. Pozostało jeszcze zobowiązanie pobicia rekordu na 5000 m.

Józef Kovacs wykonał swoje zobowiązanie festiwalowe w Warszawie.

*

Ferencz Klics rzucił w Warszawie „tylko" 50,84. Nie jest to jego najlepszy wynik. Miał już w sezonie 51,50. Klics był pierwszym sportowcem węgierskim, który według nowych norm klasyfikacyjnych zdobył tytuł mistrza sportu, był pierwszym, który zdobył na Węgrzech odznakę „Gotów do pracy i walki o pokój". Zdobycie tytułu mistrzowskiego i odznaki było jego zobowiązaniem festiwalowym.

*

Mistrzyni olimpijska Olga Gyarmati trenowała płotki w piątek przed południem. W tym samym czasie przyszli na boisko lekkoatleci polscy. Bocianówna przyglądała się treningowi Gyarmati. Kiedy sama zaczęła biegać z kolei przyglądała się jej Gyarmati.

Ale Węgierka nie stała długo na bieżni. Po chwili podbiegła do Bocianówny, coś jej tłumacząc. Chodziło o to, że Bocianówna powinna iść na płotek z większej odległości. Gyarmati sama przeszła dwa płotki. Bocianówna zrozumiała.

W niedzielę biegły razem. Węgierka osiągnęła 11,4, a Bocianówna 11,8. Nowy rekord Polski.

Po biegu ucałowały się, zrobiły wspólne zdjęcie.

— 11,8, teraz już masz z czym jechać do Bukaresztu, to dobry wynik — mówiła Gyarmati.

— Spotkamy się w Bukareszcie.

— O, jeszcze nie wiadomo — uśmiecha się Gyarmati. Za cztery dni rozpoczynają się mistrzostwa Węgier. A u nas jest dużo płotkarek. **AB**

Gyarmati zwyciężyła zdecydowanie tak w skoku w dal, jak i w płotkach.
Fot. CAF

A tak blisko był rekord Polski! Czas Chromika na 5 km. tylko o 0,6 sek. gorszy od rekordu Kusocińskiego.
Fot. CAF

One tylko pobiły rekord Polski

Wśród polskich zawodniczek przodowały: Bocianówna, Kowalewska i Lerczakówna. „Surowe" egzaminatorki, Węgierki Gyarmati i Vigh, w dużej mierze przyczyniły się do sukcesów Polek w oszczepie i płotkach.

Największą niespodziankę sprawiła Kowalewska. Gdy w drugim dniu zawodów ustawiły się do prezentacji na boisku cztery oszczepniczki: Vigh, Kowalewska, Dobrzycka i Konikówna — szmer rozczarowania przebiegł wśród publiczności.

— Gdzie jest Ciechówna? Znowu nie ma naszej najlepszej zawodniczki (w innych konkurencjach na start nie zgłosiły się: Duńska, Sankis, Krysińska, Sawajkowska, Arndt, Siedleczek, Ceseszko).

Za chwilę spiker wyjaśnił przez megafony, że nasza rekordzistka nie startuje z powodu choroby.

Już pierwsze rzuty przyniosły nie lada sensację. Oszczep Kowalewskiej — której rekord życiowy, ustanowiony w tym roku wynosił 40,85 — wylądował w pobliżu chorągiewek, oznaczających rekordy Polski (44,92) i Węgier (46,32). Nasza młoda zawodniczka, o surowym jeszcze stylu, nie wiele ustępowała swej węgierskiej koleżance, nawiązując z nią równą walkę, która w rezultacie dała dwa nowe rekordy: rekord Węgier 48,44 i rekord Polski 45,58.

Obie miotaczki o podobnej, masywnej budowie rzucały nadzwyczaj regularnie — oszczep stale lądował w pobliżu ich najlepszych wyników.

Na 80 m pł. rekordzistka Węgier Gyarmati pobiegła wspaniale, pociągając za sobą nasze zawodniczki. Bocianówna, która z tygodnia na tydzień poprawia formę, wysunęła się od razu po starcie na drugą pozycję i przechodząc w ładnym stylu płotki ukończyła bieg w czasie 11,8, lepszym o 0,1 sekundy od własnego rekordu Polski.

Na 200 m Lerczakówna pokazała doskonałą formę, ustanawiając nowy rekord Polski juniorek — 25,4, który jest zarazem najlepszym w kraju tegorocznym wynikiem na tym dystansie. Zarówno na 100, 200, jak i w sztafecie 4 x 100 m zademonstrowała ona porywający styl i dynamiczną końcówkę. **J. D.**



Taka kolejność była na mecie 1500 m: Iharos, Lewandowski, Potrzebowski, Kielczewski.
Fot. CAF



Dwaj oszczepnicy: Krasznai i Sidło.
Fot. CAF

Najszybsza obecnie Polka — Lerczakówna.
Fot. Sportowiec

Egzaminator węgierski ocenia „Unię"

(od naszego specjalnego wysłannika)

Deszcz leje w dalszym ciągu (jak podczas prawie całego meczu Kinizsi — Unia 2:1) i strugi wody ściekają po szybach autobusu. Wracamy z piłkarzami węgierskimi z Chorzowa do Stalinogrodu, gdzie mają swą bazę w „Monopolu".

Trener Kinizsi — Soos jest zadowolony z przebiegu spotkania.

— Wiedziałem, że najgroźniejsza będzie dla nas środkowa trójka ataku Unii — mówi Soos. — Poleciłem więc, aby nasi obrońcy Rudas i Ombodi pilnowali łączników Unii, grając bliżej bramki. Ten nasz manewr raczej się udał, ale Kiespeter tylko z wielkim trudem utrzymywał Alszera.

O Alszerze wszyscy piłkarze Kinizsi mówią w samych superlatywach.

— To gracz wielkiej klasy — powtarza Kiespeter. — Ale Alszera prześladował pech, przecież w pierwszej połowie spotkania miał dwie stuprocentowe prawie szanse na strzelenie bramki.

— Tak, tak — dodaje Soos. — Tylko wyjątkowemu szczęściu zawdzięczamy zwycięstwo nad Unią. Najsprawiedliwszy byłby wynik 2:2.

Trener węgierski uważa, że nie widział jeszcze tak dobrze grającej polskiej drużyny jak Unia. Potwierdzają to zresztą wszyscy piłkarze Kinizsi.

— To był dobry mecz. Musieliśmy się mocno napracować — mówi rutynowany obrońca, wielokrotny reprezentant Węgier, Rudas. — Szkoda tylko, że deszcz utrudniał grę. Ale, przyznam, nie spodziewaliśmy się, że macie w Polsce tak dobrą drużynę.

— Po piłkarzach Unii widać, że dobrze pracują — podkreśla Soos. — Nie wiem, kto ich trenuje, ale na graczach znać pracę trenera.

— Którzy piłkarze Unii, poza Alszerem, Wam się jeszcze podobali — pytamy.

— Alszer to nr 2 — odpowiada trener Soos. — Najbardziej podobał mi się wasz lewy pomocnik Siekiera. To, co pokazał w dzisiejszym meczu, wystarczy, żeby go sklasyfikować na równi z najlepszymi pomocnikami węgierskimi. Był doskonały, zarówno w obronie, jak i w zasilaniu ataku piłkami. Nasz Csepregi był przez Siekierę zupełnie zaszachowany, po przerwie zamieniłem Csepregiego na Orosza, ale i to nic nie pomogło. Siekiera, Alszer i Wyrobek — to gracze, których by się nie powstydziła najlepsza węgierska drużyna.

Mało wspomina się mecz z perspektywy wygodnego autobusu, kiedy za oknami siecze deszcz. Ale 30 tysięcy moknących przez kilka godzin widzów miało powody do denerwowania się. Mecz, pomimo deszczu, stał rzeczywiście na dobrym poziomie, o wiele wyższym niż warszawskie spotkanie Kinizsi. Pierwsza połowa upłynęła pod znakiem przewagi gospodarzy. Niestety, tym razem do poziomu Alszera nie dostroił się Cieślik. Był zbyt wolny, nie wychodził na pozycje, nie ułatwiał zadania Alszerowi. To nie była zasługa pilnującego go Rudasa, po prostu mały łącznik Unii miał wyraźnie zły dzień. Jeżeli jeszcze dodamy, że błędem było wystawienie na lewe skrzydło Kubickiego (po przerwie zastąpił go z powodzeniem Pala) — to zrozumiemy, dlaczego przeważająca do przerwy Unia nie potrafiła tego uwidocznić cyfrowo i denerwowała widzów.

Po przerwie tempo spadło, kondycyjnie lepiej wypadli Węgrzy i tylko ostatni kwadrans to zryw Ślązaków, który przyniósł im bramkę strzeloną pięknie pod ostrym kątem przez Palę. Druga bramka wisiała w powietrzu i Węgrzy bronili się właściwie dość bezradnie, wybijając piłkę na aut.

W Chorzowie atak węgierski bardzo mało strzelał, o wiele mniej niż w Warszawie. Dlaczego?

— Nie dziwcie się — odpowiada trener Soos. — Atak Kinizsi to bardzo młody napad. Orosz, Fenyvesi, Csepregi — pierwszy rok grają w jedenastce pierwszoligowej. Nasi napastnicy dopiero zgrywają się ze sobą, nic więc dziwnego, że jeszcze dużo między nimi nieporozumień. Zresztą atak uważamy za najsłabszą formację Kinizsi. To dopiero przyszłość.

Oto piłkarstwo, które uważa takich graczy, jak Kertecz, Matrai czy Fenyvesi dopiero za przyszłość.

J. JABRZEMSKI



Nakrywka bramkarza Kinizsi Gulyasa likwiduje groźną sytuację.
Fot. N. Boronowski

Tydzień w „Sportowca"

10,8 na 100 m uzyskał Jarzębowski (Stal Poznań) na zawodach kontrolnych lekkoatletów CRZZ, przebywających na obozie w Cieszynie. Drugie miejsce na „setkę" zajął Leśniewski (Budowlani Szczecin) — 10,8. Skok wzwyż kobiet wygrała Tomanówna (Budowlani Chorzów) — 145 przed Stajno (Górnik Czeladź) — 140.

Lekkoatletyczny rekord Polski juniorów na 300 m — 36,2 ustanowił na zawodach kontrolnych w Wałczu młody zawodnik stalinogrodzkiego Górnika — Dyrkowski, zajmując drugie miejsce za Gralką (Górnik) — 35,4. W biegu na 3000 m zwyciężył Pionka (Włókniarz) — 8.34,4. Pionka zdobył tym wynikiem pierwszą klasę sportową, realizując jednocześnie swoje zobowiązanie festiwalowe. Pozostałe ciekawsze wyniki: 200 m pł. — Gralka — 26,8, 80 m pł. kobiet — Czeszko (Budowlani) — 12,4, 100 m kobiet — Siedleczek (Unia) — 12,6.

SPROSTOWANIE

W numerze 27 z dnia 8 lipca 1953 Waszego czasopisma ukazała się notatka pt. „Najlepsze miejsce oddała Stolica sportowi" (str. 8 — 9).

W notatce tej nieznany autor omawia pracę, która otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie na Stadion Praski w W-wie.

Stwierdzamy, że nieprawdą jest jakoby pracę tę wykonał „zespół architektów pod kierunkiem prof. J. Hryniewieckiego..." Natomiast prawdą jest, że autorami tej pracy są (w porządku alfabetycznym) Jerzy Hryniewiecki — Prof. Polit. Warsz., Zbigniew Ihnatowicz, Jerzy Sołtan, Prof. Akadm. Sztuk Plastycz. w Warszawie.

Z. Ihnatowicz, J. Sołtan.

Na antenie „Sportowca"

10 lipca milionowe rzesze sportowców Związku Radzieckiego, w miastach i wsiach, fabrykach i zakładach, w kołchozach i sowchozach, wyższych uczelniach i szkołach wraz z całym narodem obchodziły Wszechzwiązkowy Dzień Sportowca — święto młodości, siły i zdrowia.

W Dniu Sportowca tysiące najlepszych sportowców radzieckich — młodzieńców i dziewcząt, silnych i pełnych radości życia wzięło udział w defiladach i zawodach sportowych. Demonstrując wielką klasę sportową i gotowość dalszej niestrudzonej walki o całkowite zwycięstwo komunizmu.

*

W czasie lekkoatletycznych mistrzostw Moskwy Szczerbakow pobił rekord świata w trójskoku osiągając odległość 16,23 m. Wynik ten jest o 1 cm lepszy od dotychczasowego rekordu świata wicemistrza olimpijskiego Brazylijczyka Ferreiro da Silva. Wynik ten jest wyjątkowo wysoki, dość powiedzieć, że poprzedni uważany był za jedno z największych osiągnięć Igrzysk Olimpijskich.

Widok ogólny projektu prof. Hryniewieckiego (nagroda I)

Projekt inż. S. Kozińskiego (nagroda II)

Projekt inż. J. Brzuchowskiego (nagroda II)

J. SZŁAPCZYŃSKI – Dyr. Departamentu Urządzeń Sportowych GKKF

Wielkie i małe obiekty

RUSZYŁO budownictwo wielkich obiektów sportowych. Stadion-gigant w Stalinogrodzkim Parku Kultury, Hala Sportowa ze sztucznym lodowiskiem i widownią na 8—12 tys. widzów w robotniczej Łodzi, sztuczne lodowisko przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie, stadion między mostami na wybrzeżu praskim.

Oto najważniejsze, bynajmniej nie wszystkie pozycje tegorocznego planu naszego wielkiego budownictwa.

Budujemy równocześnie 28 stadionów, 100 boisk wzorcowych na wsi dla Ludowych Zespołów Sportowych, dziesiątki tysięcy młodzieży realizują w trybie zobowiązań z okazji Święta 22 Lipca i Światowego Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie 10 tys. urządzeń sportowych własnymi siłami. Tworzy się szeroka baza umasowienia naszego ludowego sportu i kultury fizycznej.

Mamy na odcinku budownictwa sportowego poważne zaniedbania przeszłości. Niesławny okres rządów kapitalistycznych charakteryzują takie przykłady jak: jedno przestarzałe sztuczne lodowisko w całym kraju, jeden otwarty basen pływacki dla Warszawy, brak stadionu reprezentacyjnego w stolicy, a nadto, brak spisu urządzeń sportowych, brak normatywów dla poszczególnego typu urządzeń sportowych, brak norm ilościowych dla miast i osiedli. Bezplanowość rozbudowy, klasowy charakter lokalizacji urządzeń sportowych garstki bogaczy, zwłaszcza dyscyplin wówczas elitarnych, np. własne korty tenisowe, sporty wodne (ekskluzywny charakter Yacht-Klubów i klubów wioślarskich), szermierka itp. — wszystko to przekreślało możliwości popularyzacji sportu.

Te na wyrywki przytoczone „grzechy główne" okresu przedwrześniowego pokutowały u nas za długo. W wyniku troski partii i rządu podjęta została uchwała Prezydium Rządu, która weszła w życie z dniem 7 maja 1953.

Zawarte w niej wytyczne nakładają na budownictwo sportowe poważne obowiązki, których realizacja zapewnia planowe wykorzystanie istniejących i planowanych rozbudowa nowych obiektów.

Reprodukowane w „Sportowcu" fragmenty dokumentacji technicznej budów sportowych nie ilustrują jeszcze w pełni tej pieczołowitości, z jaką oba te projekty są opracowywane. Wystarczy powiedzieć, że nad projektami koncepcyjnymi stadionu między mostami pracowało 70 architektów w siedmiu zespołach, wybranych spośród najlepszych projektantów stolicy.

Projekt wstępny Hali Łódzkiej został np. zatwierdzony po opracowaniu 8 wariantów i był przedmiotem sesji naukowej Politechniki Warszawskiej, której zakład, pod kierownictwem prof. Prohaski, jest autorem projektu.

Rzecz jasna, że waga zagadnienia budownictwa sportowego nie ogranicza się do wielkich obiektów, o których była tu mowa, jakkolwiek budzą one, ze zrozumiałych względów, najwyższe zainteresowanie.

Dla upowszechnienia kultury fizycznej i sportu mają zasadnicze znaczenie proste urządzenia jak boisko do piłki nożnej, do siatkówki, koszykówki, tor przeszkód, skocznie, rzutnie, bieżnie itp., których masowa realizacja przebiega w atmosferze coraz większego entuzjazmu młodzieży miast i wsi.

Spis urządzeń sportowych podejmowany już dawniej zostanie ostatecznie podsumowany do dnia 20 lipca br. Do końca roku będziemy mieli normy, normatywy i długofalowy plan rozbudowy urządzeń sportowych.

Dzięki opiece partii i rządu masowy sport w Polsce Ludowej uzyska solidną bazę wielkich, średnich i małych urządzeń sportowych, godnych pomników naszej socjalistycznej kultury.

W robotniczej Łodzi powstanie Hala Sportowa ze sztucznym lodowiskiem i widownią na 8 — 12 tysięcy widzów. Na naszym zdjęciu widzimy ogólny widok budowy.

Pierwsze roboty przy budowie lodowiska są w pełnym toku. Niebawem Warszawa będzie miała płytę lodową z kompletną maszynerią zamrażającą.

Rusztowania Hali Sportowej w Łodzi.

NOWA RZECZ NA STARYM MIEŚCIE -ŻYCIE SPORTOWE



Stanisław Romatowski i Zdzisław Grzeliński — członkowie słynnej sportowej brygady szturmowej na Rynku Starego Miasta.
fot. CAF Z. Wdowiński

Na Stare Miasto przyszedł Plan 6-letni. Razem przyszedł, może nie dosłownie przyszedł, ale przydreptał, bo nie od razu zainteresowali się nim budowniczowie — sport. I szybko wyrobił sobie należną pozycję.

Słyszeliście o brygadzie Budzyńskiego. Na pewno. Znany to zespół nie tylko na budowie Starego Traktu. Zna go cała stolica, piszą o chłopcach Budzyńskiego warszawskie gazety. Ale chyba nie wiecie o tym, że ta siódemka, która zawsze śpieszy na pomoc kolegom i zawsze wyrabia około 200% normy, podczas Spartakiady zakładowej KAM też razem stanęła na starcie 1000 metrów. Nawet i „staruszek" brygadzista, Budzyński założył krótkie spodenki i wyszedł na bieżnię. Większość tych chłopców pobiegła pierwszy raz w życiu. Ale sport spodobał się im. I szturmem ich zdobył.

Zdzisław Grzeliński jest jednym z najmłodszych członków brygady, jest jednym z najofiarniejszych budowniczych Starego Miasta. Proszę go o kilka minut rozmowy. Grzeliński początkowo nie bardzo chce rozmawiać. Nie lubi, gdy mu się pracę przerywa. Ale, że zaczynam od sportu, Grzeliński szybko rozgaduje się.

— Oczywiście wszystko zaczęło się od piłki nożnej, dopiero tu w KAM-ie mogłem wziąć się do lekkoatletyki. Mamy jeszcze sporo trudności, brak sprzętu, ale choć i czasu nie ma — co tydzień muszę być na stadionie.

I czasu nie ma...

Nie chce się wierzyć, że Grzeliński, który, gdy podchodziłem do niego tak głośno wykłócał się z brygadzistą malarzy, że o pół godziny spóźnili robotę — pracuje bez przerwy drugą dobę. Ale taka jest już brygada. Gdy powstała 1 czerwca, postanowili wszyscy — będziemy brygadą szturmową, pójdziemy jak wzywał apel Zarządu Głównego ZMP. Więc po godzinach podciągają murarzy, pomagają sztukatorom, cieślom. Budowę młodzieżową mieli oddać 14 lipca. Terminu trzeba dotrzymać. Ale dwa dni przed tym dostawa nie dostarczyła potrzebnych materiałów i powstało opóźnienie. Wreszcie dostarczono wszystko, ale do rana pozostało kilkanaście godzin. Przyszedł kierownik odcinka.

— No i co, zawalicie?

— Dajcie, kierowniku spokój, jeszcze 16 godzin. Jutro, jeżeli nie zrobimy, będziecie nas mogli rugać — odciął się Grzeliński.

I kierownik przyszedł wcześnie rano. Dom był wykończony. Pracowali całą noc. Tylko rano poszli do baru mlecznego, zjedli gorące śniadanie i znów do roboty.

— Wyśpimy się gdy Rynek będzie skończony!

Rozmawiałem na Piwnej ze starym krawcem, który kiedyś tu mieszkał. Przez dwa lata po wyzwoleniu pracował w Łodzi w fabryce włókienniczej, teraz jest na emeryturze. Zamiast jechać do córki na wieś do Sierakowa koło Poznania przyjechał do Warszawy zobaczyć budowę. Chodzimy po ulicach. Staruszek opowiada o znajomych mu domach. Nie może się nadziwić, że wszystko tu jest jak kiedyś, ale i zupełnie inaczej, czyściej, więcej powietrza. I okna wystawowe gdzieniegdzie większe, no i wewnątrz... kaloryfery, łazienki.

Pytam o sport. Jak z tym kiedyś było na Starówce. Oczywiście pytanie pozostaje pytaniem — staruszek poza słowem: nie było, nic nie może powiedzieć. Przecież granie szmacianką na bruku nie można nazwać sportem. I tylko co chwilę mówi: Ach jak tu ładnie! Dziwne to może, ale tutaj, na Starym Mieście, zobaczył po raz pierwszy kobietę murarkę. I tak się złożyło, że była to Stefania Kober, mistrzyni Starówki w skoku w dal. Więc teraz ja, ponieważ rozmawiałem z nią poprzedniego dnia, opowiadam mu o nowych ludziach Starego Miasta.



Delegat młodzieży Starówki na IV Festiwal w Bukareszcie, Józef Sołtys, jest sportowym aktywistą. *fot. CAF*



Pierwsza na 60 metrów była Krystyna Reiks, operatorka windy. Za nią Chojnowska.
fot. CAF Z. Wdowiński



Start do 100 m podczas Spartakiady Starego Miasta. Od lewej: Brzezicka, Panasewska i Marczak.
fot. CAF



Jedna z czterech drużyn piłkarskich Starego Miasta podczas meczu z Kolejarzem Wołomin.

— Kober pracuje tu niedawno, dopiero dwa miesiące. Zgłosiła się na kurs tynkarski, spodobała się jej męska robota i stanęła przy murze. Skierowano ją na „młodzieżówkę". 120 procent zrobiła, dziadku, w pierwszym miesiącu, taka z niej dziewczyna! A żebyście wiedzieli jak ona biega. 60 metrów, to prawie tyle, co na drugą stronę Rynku, przebiegła w 11 sekund.

— I chce się jej tak, po pracy? Przecież tu narobi się — Staruszek ma wątpliwości, nie chce we wszystko wierzyć od razu.

— Chce się jej biegać. Chociaż nie myślcie, nie przychodzi jej łatwo. Czy przypuszczacie, że to takie proste dla dziewczyny, z której rodzice wyśmiewają się, że nie ma co robić, tylko w krótkich spodniach na oczach ludzi się pokazywać. Pociecha jedna, pewna pociecha, że rodzice po jakimś czasie przekonają się, że sport przynosi tylko odpoczynek, że po godzinie treningu lepiej następnego dnia się pracuje.

— Co, nie wierzycie? Chodźcie zapytamy Stefanię Kober.

*

Przejechała przez Rynek ciężarówka załadowana rurami żelaznych rusztowań. Na samochodzie, w rozwianej, różowej chustce na głowie siedziała Krystyna Retka. O niej też opowiedziałem staruszkowi:

— Historia podobna, jak z Kober. Na budowę przyszła w tym samym czasie. Przedtem pracowała jako niewykwalifikowana robotnica w fabryce. Przeczytała w „Sztandarze Młodych" o kobietach-murarkach i zgłosiła się na Stare Miasto. Poszła na kurs operatorów wind. Po trzech tygodniach dyrygowała już dostawą materiału. A w lipcu wzięła udział w Spartakiadzie. Namówili ją do tego, koledzy z zarządu zakładowego ZMP.

— Jesteś młoda, energiczna, ambitna. Musisz uprawiać sport.

Zdobyła mistrzostwo na 60, 100 i 500 metrów, choć biegi były silnie obsadzone. Potem kilka norm na SPO. Chce mieć odznakę jeszcze w tym roku, marzy o mieszkaniu na Starym Mieście, bo w planach... małżeństwo.

* *

Nie chce się odejść z Rynku. Elektrycy próbują pierwsze latarnie. U Fukiera w restauracji pali się światło. „Pod Murzynkiem" na schodkach odpoczywa kilku młodych murarzy. Mówią coś o mozaikach na kamienicy Fukiera. Jak to było z tym czerwonym kolorem pod balkonem. Plastycy zastanawiali się, jaki kolor pasowałby do mozaiki. I nie mogli zdecydować. Podszedł któryś z robotników: zróbcie na czerwono, mocno czerwono, będzie na pewno ładnie. I plastycy posłuchali. Ślicznie!

Tak, nie chce się stąd odejść. Mieszają się wspomnienia, te o których czytaliśmy w książkach i te z dzisiejszego dnia. Tutaj, po stronie Dekerta lekkoatletka Retka pierwszy raz dowodziła windą. Tu pierwszy raz wołała do robotników na czwartym piętrze. Uwaga, podaję wapno!

To było pół roku temu. Dziś Rynek gotów. Za rok będzie wykończony stadion Starego Miasta na Konwiktorskiej, będzie pod trybunami nowoczesna pływalnia. Będzie tu pływała Krystyna Retka.

A. BRONIAREK

W POGONI ZA OBIEKTYWEM

MASZ APARAT? BĄDŹ NASZYM KORESPONDENTEM

Do redakcji naszej każdego tygodnia napływają zdjęcia od Czytelników z prośbą o ich opublikowanie. Mimo to na łamach „Sportowca" b. rzadko ukazywały się takie pozycje. Dlaczego? Gdyż zdjęcia są na ogół słabe — tak w temacie jak i w ich technicznym wykonaniu.

Na łamach „Sportowca" zamieszczać będziemy oczywiście każde sportowe zdjęcie, nadesłane nam przez Czytelników — jeżeli temat w nich poruszany zainteresować może szerszy krąg Czytelników, jeśli porusza ono ważne zagadnienie i jeśli zdjęcie to nadawać się będzie ze względów technicznych do reprodukcji.

Co może być tematem korespondencji? Wszystko co wiąże się bezpośrednio i pośrednio ze sportem w terenie. A więc spotkanie sportowe w mieście, wsi, gromadzie, budowa nowych obiektów sportowych, fotografie, przodujących w danej miejscowości sportowców, ich zdjęcia na boisku i przy pracy zawodowej, w szkole, fotografie zasłużonych na danym terenie działaczy kultury fizycznej i sportu, zdjęcia pokazujące b. wyraźnie niewłaściwe wykorzystanie sprzętu i urządzeń sportowych, złą pracę koła, zespołu ludowego itp.

Przypominamy naszym Czytelnikom, że za zdjęcia zamieszczone w „Sportowcu" redakcja płaci honoraria według obowiązujących stawek. Zdjęcia nie zakwalifikowane przez redakcję do reprodukcji, ODESŁANE ZOSTANĄ NADAWCY.

Apelujemy do Czytelników, by podawali nam zawsze informacje sprawdzone, a zdjęcia nadsyłali możliwie w sporym formacie np. 6 x 9. Materiał tekstowy winien być krótki, objaśniający zdjęcie.

A więc amatorzy zostania korespondentami fotograficznymi „Sportowca" — nadsyłajcie śmiało swe prace, nie zapominając o podaniu nazwiska, imienia, dokładnego adresu i przynależności zrzeszeniowej.

Dla naszych przyszłych korespondentów Redakcja przygotowuje „Niespodzianki w każdym numerze".

„Sportowiec" w brygadzie SP pracującej przy budowie zapory wodnej w Goczałkowicach.

Entuzjazm festiwalowy i kłopoty domowe

Nasza wędrówka po wschodnich okolicach Warszawy była bardzo krótka.

Tak, bardzo szybko jechała nasza „Warszawa", zostawiając za sobą puste stadiony i boiska, a w magazynach odpoczywający (po czym?) sprzęt.

Przed świetlicą LZS-Karczew stoi popukany w słońcu stół ping-pongowy. Gra przy nim dwóch chłopców. Zamiast paletek trzymają w rękach deseczki, zamiast siatki, leży na stole deska.

A w świetlicy, na ładnych półkach leżą poukładane dresy, leżą bieluśleńkie piłeczki ping-pongowe. Jest kilka paletek.

— Czy ci chłopcy należą do waszego zespołu? — pytam przewodniczącego ob. Florlańczyka.

— Nie, oni są ze szkoły. Niech się nimi szkoła opiekuje.

Rozmawiam z „fantastami". Mają w sierpniu jechać na kolonie letnie. W lipcu pozostaną przez cały czas w Karczewie.

— A sport lubicie, co?

— Ach, proszę pana. Mamy we trójkę rower, jeździmy całymi dniami. Pan wie, tak jak Królak...

*

Jeszcze dwa tygodnie temu w Domu Młodzieży w Michalinie było gwarno i głośno. Teraz cisza zupełna. Wychowankowie rozjechali się; jedni zgłosili się do brygad żniwnych, inni są na praktyce. A na ładnym boisku w lesku wisi siatka. Rano padał deszcz. Siatka zmokła.

Niedaleko toru kolejowego, na łące, kilka osób gra w dwa ognie. Wycieczkowicze z Warszawy. Przyjechali na popołudnie odpocząć.

— A w siatkę zagralibyście?

— Tak, ale nie mamy siatki.

*

Dwa obrazki — bardzo wymowne. Chętni do uprawiania sportu są, sprzęt jest, tylko sportu nie ma.

Tu oczywiście LZS-Karczew zaprotestuje. — U nas nie ma sportu?

W związku z Festiwalem koło podjęło poważne zobowiązania. M. in. postanowiono o 20 proc. przekroczyć plan zdobywania odznak SPO, przebudować boisko piłki nożnej, zbudować nowe dr. siatkówki i koszykówki.

LZS jest w wielu konkurencjach b. silny. Ale... Na 100 członków ma 100 mężczyzn. Ani jednej kobiety. Z tym problemem zespół nie może sobie poradzić. A nie widzi, że pod oknem świetlicy gra w ping-ponga 9-letnia dziewczynka.

Piłka nożna w Karczewie jest bardzo popularna. Na mecze przychodzą wszyscy mieszkańcy okolicznych wiosek.
fot. Kwiatkowski

Józef Dąbrowski z LZS Karczew jest mistrzem młodzieżowym woj. warszawskiego w pchnięciu kulą.
fot. Kwiatkowski

Stół ping-pongowy a na nim drewniana „siatka". Obok, w magazynie można znaleźć kompletny sprzęt ping-pongowy.
fot. Arek

TOUR DE FRANCE POD OBSERWACJĄ



Korowód samochodów w Tour de France przypomina rewię handlowej reklamy.

Yan le Floch, redaktor działu sportowego dziennika paryskiego „L'Humanité" napisał w okresie Wyścigu Pokoju i Mistrzostw Bokserskich Europy specjalny artykuł dla „Sportowca" o Tour de France. Dziś Francuzi przeżywają właśnie swój Tour.

Witali kolarzy we wszystkich zakątkach Francji, oklaskiwali w dniu święta narodowego 14 lipca niespotykany od dawna sukces zawodników francuskich. A dookoła walczących zacięcie kolarzy, tak jak zwykle, odbywał się ze zwiększoną jeszcze siłą reklamowy taniec handlowych firm.

Było znów tak jak pisał le Floch: „...wyścigowi temu towarzyszy reklamowa karawana, ogłaszająca wina „Dubonnet" lub „Cinzano", czekoladę „Meunier", ciastka „La Lune" itp. Karawana pojazdów zwiększa się z roku na rok, przy czym w roku ubiegłym rozciągała się na przestrzeni 15 km".

W rb. karawana rozciągała się na przestrzeni nie mniejszej, a do specjalności sportowych z winem „Dubonnet" na czele, doszła nowa, postępowa specjalność domów reklamowych: umiejętne podsuwanie nazwy firm w oficjalnych, zupełnie służbowych okolicznościach, jak np. na punktach odżywczych, czy przy mierzeniu czasów.

W oficjalnych programach, na planszach informacyjnych pism sportowych widnieją niezbędne wiadomości, że punkty odżywcze wyścigu są zaopatrzone w Nescafe (pijcie Nescafe), czasy są mierzone tylko zegarkami firmy Breitling, francuski Czerwony Krzyż podczas „Tour" zaopatrzony jest obficie w wyroby „Aspro". Są również inne specyfiki, mające mały związek ze sportem i młodzieżą, poza przyczynianiem się do ich demoralizacji...

Pod względem więc uhandlowienia tegoroczny „Tour" zrobił niewątpliwie krok naprzód.

To oczywiście nie dziwi, a nawet cieszy francuskie władze z policją na czele. A jednak doświadczenia tegorocznego „Tour'u" wniosły sporo niepokoju w usportowione głowy jego handlowo - politycznych protektorów. Gdy bowiem Polak Bober, jeden z dwu emigrantów Polski, startujących w „Tour" (drugi nazywa się Walkowiak), wjechał pierwszy do Lille, do radości ogólnej wkradła się rzecz nad wyraz niebezpieczna. Rozradowany, szczęśliwy tłum, zaczął wznosić okrzyki nie tylko sportowe. Z piersi wielu obywateli wydarły się okrzyki na cześć pokoju i przyjaźni narodów.

Nie był to zresztą sporadyczny wypadek. Na całej trasie, w jej najbardziej zaludnionych robotnikami miejscach, kolarze i organizatorzy byli świadkami manifestacji, której charakter nie budził wątpliwości.

Ludzie manifestowali na cześć pokoju.

Gdy 14 lipca na trudnych górskich etapach zwyciężył Francuz Robic, a Bobet był trzeci, czwarte miejsce również zajął Francuz, szóste, ósme, dziewiąte, jedenaste i dwunaste również — tłum szalał z radości, a punktem kulminacyjnym była znów spontaniczna manifestacja na rzecz pokoju.

Z tą chwilą „Tour" zainteresował dodatkowo francuską policję, która przyłączyła swoje ekspozytury do firm reklamowych.

Ponieważ Paryż wart jest zabiegów. A Paryż zbliża się z szybkością 60 km na godz. (te)

GDY w 1945 roku byłem w Durbanie, na południowo wschodnim wybrzeżu Południowej Afryki, poszedłem któregoś dnia na wyścigi w Clairewood. Tor wyścigowy jest prześliczny. Od północy, jak przepyszna dekoracja, wznoszą się sino-purpurowe pasma górskie, ciągnące się daleko w kierunku Pietermaritzburga; od południowego wschodu Ocean Indyjski toczy turkusowe fale. Bujna i barwna roślinność ożywia krajobraz plamami jaskrawych kolorów, olbrzymie drzewa rzucają głęboki cień na soczystą zieleń toru.

Jest to kraj narodów afrykańskich: ciemnoskórych, długonogich, o szerokich ramionach i smukłych biodrach, o ruchach sprężystych i harmonijnych, świadczących o wspaniałych możliwościach atletycznych.

Ale Afrykanom nie wolno rządzić własnym krajem. Koloniści i osadnicy imperialistyczni — holenderscy i brytyjscy — zagarnęli Afrykanom ziemię, odmówili im swobód. Afrykanie nie mają żadnych praw ekonomicznych ani politycznych; nie mają nawet ludzkich praw. Obraz tych stosunków zobaczyłem na wyścigach w Clairewood.

TYLKO DLA...

Ze śródmieścia Durbanu pojechaliśmy pociągiem. Nasz wagon, oznaczony „tylko dla Europejczyków", był wygodny i nienagannie utrzymany. Na końcu pociągu doczepiono kilka rozlatujących się gratów, które wprost trudno nazwać wagonami, z napisem „tylko dla nie-Europejczyków".

Na wyścigach ludzie o białej skórze kupowali bilety w oddzielnych kasach, wchodzili oddzielnymi wejściami, siedzieli na oddzielnych trybunach, wpłacali stawki w oddzielnych okienkach, pili i jedli w oddzielnych barach i bufetach. Wszędzie ta sama różnica: luksusowe urządzenia dla Europejczyków, a zaniedbanie, brud i brak najprymitywniejszych wygód dla kolorowych.

Podobnie rygorystyczną segregację i podobne warunki zaobserwowałem na meczu krykietowym. Gdy byłem w Południowej Afryce w 1942 roku, widziałem to samo na meczu piłki nożnej. Były to wszystko zawody na wol





George Bidwell

CZARNY LĄD

nym powietrzu. Natomiast na meczu bokserskim zawodowców zauważyłem, że w ogóle wśród widzów nie było Afrykanów, i zwróciłem na to uwagę mojego gospodarza, który mnie zabrał na mecz. Był zgorszony.

— Nie pozwalamy nigdy kolorowym siedzieć wraz z nami pod jednym dachem — rzekł.

Zapytałem, czy mógłbym pójść na mecz bokserski Afrykanów.

— Żaden przyzwoity biały nie pójdzie z panem — brzmiała odpowiedź.

Znalazłem jednak pewnego nauczyciela, Holendra z pochodzenia, jednego z bardzo niewielu Europejczyków sprzeciwiających się dyskryminacji rasowej i narażonych z tego powodu na niechęć innych białych. Zgodził się zabrać mnie na mecz, ale u wejścia zatrzymała nas policja, zapowiadając, że nas aresztuje, o ile spróbujemy wejść.

Tak wygląda sport w Południowej Afryce. Krajowcy mogą grać w krykieta, ale tylko między sobą i nikt nie myśli o terenach sportowych dla nich. Mogą grać w piłkę nożną, ale na tych samych warunkach.

Grałem w krykieta w przepięknym, luksusowym otoczeniu klubu, ale żaden Afrykanin nie ma tam prawa wstępu — chyba że walcuje trawniki. Nawet kelnerzy nie mogą być Afrykanami: należą do grupy rasowej, zwanej „Mulatami z Przylądka" i są potomkami afrykańskich niewolnic zmuszonych do współżycia z białymi, którzy nie podają ręki braciom tych kobiet.

BIALI GRACZE

Grałem w tenisa w prywatnym domu, dokąd znowu Afrykanie mieli dostęp tylko jako służba.

Biali mają doskonałe możliwości uprawiania sportu, ale do kolorowych nie dopuszcza się myśli, że mogliby zrównać się ze swoimi panami.

W skład zespołów piłki nożnej i krykieta, które występują na forum międzynarodowym pod nazwą Południowej Afryki, mogą wchodzić tylko biali gracze. Ale w Południowej Afryce posunięto dyskryminację rasową jeszcze dalej: nie dopuszcza się mianowicie zespołów z innych krajów — jak np. z Indii — o ile należą do zakazanej rasy.

W drodze wielkiej łaski pozwala się na uniwersytecie w Cape Town nie-europejskim studentom słuchać wykładów razem z białymi. Ale sportów nie wolno im wspólnie uprawiać. Nigdzie w Południowej Afryce nie wolno kolorowym pływać w tych samych basenach z białymi; mało tego: nie wolno im nawet kąpać się w morzu przy wybrzeżach, przeznaczonych dla białych!

Jakież więc możliwości mają Afrykanie (a z dwunastu milionów mieszkańców Południowej Afryki ośmiu milionów to Afrykanie) uprawiania sportów między sobą?

Odpowiedź na to pytanie będzie prosta, jeżeli zastanowimy się pokrótce nad warunkami, w jakich oni tam żyją. Do pracy na roli w fermach europejskich (Europejczycy mają 90% ziemi) przysyłani są więźniowie. Inni robotnicy rolni rekrutują się z tak zwanych „rezerwatów tubylców", gdzie, według oficjalnych statystyk, nie starcza ziemi nawet na sadzenie warzyw, cóż dopiero mówić o terenach sportowych.

Robotnicy w kopalniach złota i diamentów (skąd bogactwo Południowej Afryki wywozi się do Londynu i Waszyngtonu) mieszkają w barakach i jedyną dostępną tam rozrywką są kręgle. W miastach wciąż bogacących się ośrodków przemysłowych istnieją piękne parki, tereny sportowe i korty tenisowe dla białej mniejszości, ale tam Afrykanom wstęp jest oczywiście wzbroniony, a dla nich podobnych urządzeń nie ma.



rys. Samuel Miklaszewski

CORAZ GORZEJ

Afrykanie grają więc w piłkę nożną na zaśmieconych ugorach podmiejskich. Mają pewne możliwości uprawiania boksu, ponieważ na dobrym zawodowym bokserze można zrobić pieniądze, nawet jeśli tylko kolorowym wolno chodzić na zawody pięściarskie rozgrywane przez kolorowych.

Ten posępny obraz stosunków sportowych w Południowej Afryce przedstawia się dziś jeszcze gorzej niż przed ośmiu laty, gdy ostatni raz byłem w tym kraju. Wówczas wojna zrodziła zapotrzebowanie na żołnierzy i fakt ten wpłynął na pewne złagodzenie surowości segregacji rasowej. Ale od tej pory do rządów dorwały się najbardziej reakcyjne neofaszystowskie elementy, które spychają Afrykanów coraz dalej w kierunku feudalnego niewolnictwa.

Nie można właściwie mówić o sporcie jako takim wśród Europejczyków w Południowej Afryce — bo nie ma tam prawdziwie sportowego ducha. Sport w czystej, nieskażonej formie uprawia tylko drobna garstka Afrykanów, która potrafiła zorganizować piłkę nożną i pięściarstwo, grając między sobą.



Na trasie wyścigu w Nicei.

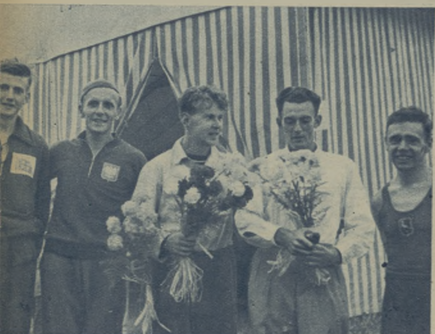


W. Wiktorow

TAM GDZIE NASI



Wioślarze moskiewscy przejmują od biegaczy sztafetę, organizowaną tradycyjnie w rocznicę powstania Moskwy.



Najlepsi skifiści świata, uczestnicy finału w Helsinkach. Od lewej: Anglik Fox, Kocerka, mistrz olimpijski Tiukałow (ZSRR), Australijczyk Wood i Stephen (Płd. Afryka).

fot. CAF

Po zakończeniu wszystkich spraw w mieście Igor Nikołajewicz Polakow wracał do siebie na wioślarską przystań. Lato w Moskwie było w całej pełni, żar buchał z asfaltowych jezdni, mury nowych budynków były rozgrzane i dlatego specjalną przyjemność sprawiał chłód metra.

Przemknąwszy pod ziemią przez śródmieście Igor wysiadł na stacji „Centralny Park Kultury i Odpoczynku" i w ciągu kilku minut był już przy moście Krymskim. Po wykupieniu biletu na tramwaj rzeczny udał się na przystań i oczekując przy balustradzie na stateczek, z rozkoszą wchłaniał zapach smołowanego drzewa i wody.

Wpatrywał się w tak znaną i kochaną panoramę rzeki Moskwy. Był przekonany, że dopóki będzie związany z rzeką, zawsze będzie się czuł młodym. I rzeczywiście, mając już czterdzieści lat był tak samo smukły i lekki jak wtedy, gdy siedział na siodełku skifa.

Podpłynął biały, zgrabny tramwaj, zabrał oczekujących pasażerów i wzdłuż pokładu zaczęły się przesuwać aleje parku, granitowe trybuny, nowe domy na prawym brzegu. Oto trasa na dwa tysiące metrów, trasa wyścigów wioślarskich, na której Polakow nie raz wytężał do maksimum wszystkie siły. Wiele razy mknął tu od startu przy moście okrężnym do mety przy moście Krymskim, tnąc wodę wiosłami.

Tu każda piędź wody była przeorana jego wiosłem i gdy nadszedł czas ustąpić miejsca młodszemu i silniejszemu wioślarzowi, Igor Polakow przeniósł się na ster.

W 1951 r. żeńska ósemka CDSA, trenowana przez Igora, po raz pierwszy zdobyła mistrzostwo ZSRR, zwyciężając ósemkę „Skrzydła Sowietów".

Trener, tak samo jak reżyser, stara się, ażeby każdy członek jego zespołu wyczuwał więź ze swym towarzyszem, ażeby cała osada umiała już przy pierwszych ruchach włączyć się do zgodnej pracy. Oto dlaczego nieodstępną książką Polakowa stało się dzieło Stanisławskiego, traktujące o zasadach pracy reżyserskiej, gdyż według niego, w pracy trenera i reżysera są wspólne, podobne cechy.

Gdy rozpoczynały się zawody, Polakow pozostawał przy swojej osadzie, wspólnie z nią brał udział w walce i wspólnie z nią osiągał zwycięstwo.

Bo wioślarstwo, to chyba jedyny rodzaj sportu, gdzie trener na równi z wioślarzami jest pełnoprawnym uczestnikiem zawodów. W bardzo znacznym stopniu sukcesy osady zależą od doskonałości trenera-sternika od jego zdolności opanowania w najgorętszych chwilach walki, od jego umiejętności trzymania mocno w rękach nie tylko steru łodzi, ale i otmitu, znajdujących się w niej, wioślarzy. A nie jest to takie proste.

Wiosną 1952 roku zaproponowano Igorowi przygotować męską osadę „Skrzydła Sowietów" do XV Igrzysk Olimpijskich. Propozycja była tak nieoczekiwana, że niewiele się namyślając — odmówił. No i rzeczywiście, jak mógł przyjąć na siebie ten obowiązek, jeżeli tę najlepszą drużynę kraju stworzył i wychował inny trener, jeden z najbardziej znanych specjalistów w wioślarstwie akademickim, Aleksander Szwedow.

Ale gdy mu objaśniono, że Szwedow broni obecnie pracy dyplomowej i chwilowo nie może pracować ze swoją drużyną — zamyślił się: Radziecką ósemkę oczekiwało pierwsze spotkanie ze sławnymi drużynami Anglii, USA, Węgier, Australii, Niemiec Zachodnich. Czyż zdoła w krótkim czasie wniknąć w kolektyw, ogarnąć nie zewnętrzne, ale wewnętrzne stosunki istniejące między ludźmi, wchodzącymi w skład zespołu? Ale przypomniał sobie jak w latach wojny wezwano go do sztabu i zapytano:

— Jesteście mistrzem sportu?

— Tak jest — odpowiedział.

— Świetnie, to takim razie jest dla was trudne, niebezpieczne, ale niezwykle ważne zadanie. Powinniście zainstalować w neutralnym pasie, pod bokiem hitlerowców, linię najsilniejszych reflektorów.

I w wyznaczonym terminie na całej linii obrony zapłonęły naraz oślepiające promienie lamp, ukazujących naszym lotnikom obiekty bombardowań.

I nie raz później słyszał Polakow to samo pytanie:

— Jesteście mistrzem sportu?

I wtedy wiedział — co potem nastąpi.

A więc Igor Nikołajewicz usiadł przy sterze ósemki „Skrzydła Sowietów". Był to silny zaprzyjaźniony ze sobą kolektyw, składający się przeważnie z wychowanków moskiewskiego Instytutu Lotniczego.

Przyjechawszy do Helsinek na kilka dni przed rozpoczęciem zawodów i przystąpiwszy do treningu, Polakow od razu zaczął się uważnie przyglądać temu, co się dzieje w zatoce Mejlachty. Wiele spostrzeżeń go zdumiewało, na przykład we francuskiej „dwójce" siedział przy sterze dwunastoletni chłopczyk a w łódce Niemiec Zachodnich — maleńki staruszek.

Widocznie za najważniejszą zaletę sternika uważano tu lekkość jego wagi, a nie jego sprawność.

Polakow studiował styl Anglików, sprawdzał na sekundomierzu szybkość Amerykanów i bacznie się przyglądał, jak się zachowują w łódce amerykańscy wioślarze. Doszedł do przekonania, że wszystko u nich opiera się na wielkiej sile fizycznej

TRENUJĄ WIOŚLARZE



Wicemistrzowie olimpijscy z Helsinek i zwycięzcy ostatnich międzynarodowych zawodów w Moskwie — ósemka radziecka.
fot. CAF

Najniższy wioślarz miał 180 cm. wzrostu, przeciętna waga sportowca wynosiła 90 kg!

Gdy ich pytano jakiego stylu są zwolennikami, wioślarze, zginając ręce, pokazywali mięśnie.

W oczekiwaniu decydującego przedbiegu, w którym radzieccy wioślarze mieli się spotkać z najsilniejszymi wioślarzami Europy i Ameryki, Polakow nieraz zadawał sobie trwożne pytanie:

— Czy nie wyczerpały się siły osady w dotychczasowych próbach, czy nie rozluźniła się jego więź z nowymi przyjaciółmi?

Lecz kiedy nadszedł dzień finału, gdy łódź „Aurora" odbiła od brzegu, gdy Polakow zobaczył osiem par oczu, spoglądających na niego z zaufaniem, zrozumiał, że mocne więzy łączą go po dawnemu z tymi ludźmi.

— Wszyscy gotowi?

— Uwaga. Jazda!

Między tymi dwoma słowami wiosła rozpoczęły już pierwszy zamach, krótki, ostry. Drugi — podobny, trzeci — dłuższy. I gdy przyśpieszone uderzenia wioseł torowały drogę jego łodzi, Polakow, patrząc w oczy pierwszego wioślarza, Kriukowa, prosił go bezsłownie:

— Spokojniej, tylko spokojniej.

Nie słyszał krzyków sterników z sąsiednich łodzi, mocno trzymał w ręku sznury steru, i patrzył w oczy pierwszego wioślarza, od którego zależał rytm i szybkość całej osady.

Start wypadł dobrze, drużyna w lot chwyta jego słowa, Polakow rzuca rozkaz:

— Trzymać tempo!

Teraz widzi co się dzieje dokoła: Amerykanie są na przodzie o całą długość, Anglicy w tyle o pół metra. Osiem par wioseł ukazuje się w powietrzu w rytmicznym obrocie, po czym zanurza się w wodzie. Szarpnięcia wioseł są silne i dokładne, nowy rozkaz pada z ust Polakowa:

— Zwiększyć tempo!

Minęło pierwsze pięćset metrów. Amerykanie nieco wyprzedzają. Anglicy idą obok. Ale Australijczycy i Niemcy zaczynają pozostawać.

— Rozkręcać się. Zbliżamy się do tysiąca!

Spokojnie, nie należąc głosu mówi Polakow, choć ze wszystkich stron dochodzą wzmocnione okrzyki sterników, popędzających swoich wioślarzy.

I zaraz osada radzieckich wioślarzy zgodnie zwiększa liczbę uderzeń do maksimum, do czterdziestu na minutę.

Amerykanie są teraz obok razem, ale Anglików już prawie nie widać — nie wytrzymali tempa i pozostali daleko w tyle.

— Chłopcy, jest dobrze. Zwyciężyliśmy Anglików — wciąż spokojnie mówi Polakow — Amerykanów można też wyprzedzić.

Następnego dnia wszystkie gazety pisały o zadziwiającym sensacyjnym zwycięstwie nad anglosaską osadą. Dziennikarze nazwali ten dzień czarnym dniem brytyjskiego wioślarstwa. Australijska i angielska ósemka zostały przez radziecką ósemkę zepchnięte na trzecie i czwarte miejsca. Nie kryli swego niepokoju i Amerykanie.

Trener załogi USA oświadczył, że jeszcze ani razu jego osada nie zdobywała zwycięstwa w tak napiętej walce i z tak niewielką różnicą.

Tak, to był poważny egzamin nietylko dla sternika, Igora Polakowa, ale i dla całej osady ósemki „Skrzydeł Sowietów".

Walka na zatoce Mejłachty, gdzie radzieccy wioślarze po raz pierwszy spotkali się z wielokrotnymi uczestnikami największych międzynarodowych zawodów, wykazała, że są oni na dobrej drodze i że ich łódź jest pierwszą w Europie.

tłum. H-O

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

pod redakcją Jerzego Bielenia

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) Wybicie piłki poza boisko, 5) największa ryba naszych rzek (wspak), 7) znany szachista radziecki, 9) napis, głoszący „coś" np. w świetlicy, 11) spółgłoska + okrycie szyi, 13) część drużyny piłkarskiej, 14) imię znanej oszczepniczki czeskiej, 15) mała rama, 16) treningowe ubranie sportowe (wspak), 18) pomieszczenie, gdzie można nabyć bilet np. na mecz (wspak), 20) praca w polu + Fundusz Wczasów Pracowniczych, 23) pływak węgierski, 24) nieobsiane pola, 26) materiał do lakowania butelek, 27) techniczny nokaut w skrócie.

Pionowo: 1) Odpowiednik naszego CWKS w Czechosłowacji (dawna nazwa), 2) znany bokser czeski, 3) zwycięski punkt w grze w kosza, 4) polski biegacz krótkodystansowy, 5) „ochrona" dla zawodnika np. w szermierce, 6) odznaka sportowa w Polsce Ludowej (skrót), 8) pewna określona grupa np. samolotów, 10) jedno ze zrzeszeń sportowych (wspak), 12) „wojsko" inaczej, 17) współziomek — inaczej, 19) dziedzina życia, której służy sportowiec, 21) sprzęt lekkoatletyczny (wspak), 22) jednostka wagi, 23) „kolega" — skrót, 25) owady kąśliwe.

Ryszard Jarosz, Skarżysko

FIGURA MAGICZNA



Do podanej figury należy wpisać trzy wyrazy poziomo i pionowo jednakowo brzmiące.

Znaczenie wyrazów: 1) Konkurencja, której mistrzem jest znany biegacz czeski, 2) rekordzista świata na długich dystansach, 3) akademicki mistrz świata w wioślarstwie.

KALAMBUR

Dwie nuty wszystkim znane,
w pomiarach morza są używane.

K. Zielnica, Wijewo

*

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowanych będzie 5 książek dla Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania (nagrody pocieszenia). Rozwiązanie prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 1, skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

*

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nrze 15 „Sportowca":

KRZYŻÓWKA: poziomo: Bek, Saksvik, Polus, karty, Kotow, Linca, anody, Kruża, Owens, Merta, Susanin, Ida. Pionowo: Bakos, Kevey, Wells, Karol, Patkolo, Kontula, Key, Aga, scena, Koran, Suski, minia.

LOGOGRYF: W. Czukarin (WWS, Acs, Aza, Fus, SKS, Tar, NRD, Tic, Ono).

SKAKANKA: Sportowcy bijcie rekordy.

KALAMBUR: Trener.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Waleria Nowakówna, Jezorki Kosztowskie, p-ta Wysoka, powiat Wyrzysk, Pomorze.

2) Mieczysław Startek, p-ta i wieś Polichna Górna, pow. Kraśnik, woj. Lublin.

3) Stefan Kloias, Gwoździanka, p-ta Niebylec, pow. Rzeszów.

4) Alojzy Graniczny, Chorzów 6, ul. Wyspiańskiego 1.

5) J. Bereźnicki, Poznań, Miodowa 25 m. 2.

6) Fr. Łukaszewicz, Pabianice, ul. Warszawska 121 m. 2.

7) Albin Rumiński, Łódź 9, ul. Jana 30.

8) K. Zielnica, Wijewo 14, pow. Leszno Wlkp.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-842.

REDAGUJE KOLEGIUM

(4-B-40061)

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 21. Redaktor naczelny — tel. 890-43, sekret. red. — 868-40. Sekretariat redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 677-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.


Wyczy nowcy
SZYBOWNICTWO
WYSOKI POZIOM
NA DOBRYM ETAPIE
SZKOŁA DLA PIŁKARZY
DROGA DO CZOŁA PROWADZI PRZEZ SZKOŁĘ
NARYBEK
PRZESZKODY NIE DO POKONANIA
RA CZY
W GIMNASTYCE MAMY MISTRZOSTWO ŚWIATA
HIPPIKA — CZEKAMY NA JEŹDŹCÓW!
BUDOWNICTWO SPORTOWE W PERSPEKTYWIE
BRAK „NARYBKU"
POZOSTAŁO NA LODZIE...
CHWILOWO UGINAJĄ SIĘ POD CIĘŻAREM
ABY IM WODA KRAJOWA NIE UDERZYŁA DO GŁOWY..